

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA]

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Nasze spotkanie nie ja rozpoczęłam, a rozpoczęły Alibabki, wyśpiewując słowa piosenki „Wielka radość w Warszawie”. One tę piosenkę nagrały w latach siedemdziesiątych, na dobrą sprawę w ich drugiej połowie. Ale ona sama powstała w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim. To jest walc. Muzykę napisał Romuald Żyliński. A tekst kto wie, może ktoś się zorientował po takiej charakterystycznej frazie, Konstanty Ildefons- Gałczyński. Dlaczego podkreśliłam tę datę. Ano dlatego, że w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim, dokładnie dwudziestego drugiego lipca, symbolicznie oddano mieszkańcom Warszawy, odbudowaną starówkę. Jak wiadomo, starówka po wojnie, po powstaniu warszawskim została niemalże zrównana z ziemią. I zaraz po wojnie podjęto się jej odbudowy, przywróceniu mieszkańcom starego miasta. Jak ta odbudowa przebiegała? Na jaką formę się zdecydowano i dlaczego to było tak ważne wydarzenie? O tym mam nadzieję, że opowie gość dzisiejszego spotkania, pan Błażej Brzostek, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Warszawy. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Może zaczniemy właśnie od tego, co się wydarzyło przed tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim rokiem. To znaczy w jakim stanie była starówka w momencie, kiedy podjęto decyzję o tym, że Biuro Odbudowy Stolicy ma tę starówkę postarać się odbudować.**

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Była w katastrofalnym stanie. No była kupą gruzu w gruncie rzeczy, ze sterczącymi tu i ówdzie kamienicami, fragmentami kamienic. W wielu miejscach te pejzaże były całkowicie nierozpoznawalne dla dawnych mieszkańców. Oni nie widzieli ulic, zarysów ulic, domów, kształtów. Wszystkie wyższe budynki, wszystkie wieże, wszystkie punkty orientacyjne zostały. Z wyjątkiem wieży kościoła Najświętszej Maryi Panny na Nowym Mieście, po prostu unicestwione. Więc decyzja o tym, żeby odbudowywać Stare Miasto no i całą resztę Warszawy, żeby w ogóle zachować miasto, przy jego funkcjach miejskich i stołecznych była nieoczywista. I zapadła w czterdziestym piątym roku. Jednak po bardzo długich rozważaniach, wahaniach, sprzecznościach, no ale zapadła.

ALEKSANDRA GALANT: **Wydaje mi się, że bardzo ważną postacią, być może nawet kluczową w kontekście naszej dzisiejszej rozmowy jest profesor Jan Zachwatowicz, który mówił, że decyzja o odbudowie Starówki no i to, że to się udało, było postrzegane chyba też w Europie i na świecie, jako coś absolutnie fascynującego, szokującego. A sama decyzja i działania nazywał pionierskimi. Dlaczego to było takie niezwykle.**

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Z kilku powodów. Po pierwsze z uwagi na rozmiar zniszczeń. Polska po wojnie nie jest krajem zasobnym. Przeciwnie, jest wyniszczona. Jest wyniszczona biologicznie, materialnie, poddana bardzo drastycznym zmianom politycznym, które też niejako grożą unicestwieniem przeszłości, ponieważ komuniści, którzy zostają osadzeni u władzy, głoszą właściwie równoległe z różnymi patriotycznymi stwierdzeniami, na taki program rewolucyjny. Program zaprzeczenia przeszłości, odcinania się od przeszłości. Historia Polski jest przedstawiana w czarnych barwach w latach, zwłaszcza wczesnych pięćdziesiątych. No więc, jeżeli mamy się odcinać od przeszłości no to decyzja o jej rekonstrukcji materialnej, ma w sobie coś bardzo śmiałego i paradoksalnego. Po drugie jest sprzeczna z tak zwaną doktryną konserwatorską, która była dość powszechnie w międzynarodowym gronie konserwatorów wyznawana, ukształtowana w dziewiętnastym wieku już, wedle której nie wolno, jeśli chodzi o zabytki niczego ani wymyślać ani rekonstruować od zera. Zabytki należy chronić, należy je przede wszystkim zabezpieczać przed zniszczeniem. Natomiast nie wolno ich budować. To też wynikało z wielu dziesiątków lat, dziewiętnastowiecznych rozmaitych prób i eksperymentów, związanych z dawnymi budynkami, z dawną architekturą. No i ta decyzja w kontekście tej doktryny, wydawała się bardzo śmiała i znowu łamała ją niejako. Do dzisiaj z resztą budowa miast polskich jest w środowiskach międzynarodowych konserwatorskich, no nieoczywistym jeśli chodzi o cenę zdarzeniem. Poddawana bywa też krytyce. Więc to wszystko trzeba brać pod uwagę, żeby widzieć kontekst, w jakim decyzja zapada. Wielka bieda, wielkie braki, rewolucyjny program władz i sprzeczność z wieloma ustalonymi wcześniej poglądami konserwatorskimi. To było bardzo śmiałe. Ale to też dało ludziom, którzy się tego podjęli, na czele z Janem Zachwatowiczem, poczucie wielkiej wyjątkowej misji. Oni się osobiście utożsamiali z rekonstrukcją Starego Miasta, Nowego Miasta, Traktu Królewskiego. Później z odbudową, znacznie późniejszą Zamku Królewskiego. To środowisko żyło odbudową Warszawy. Traktowało ją jako zadanie nie tylko techniczne, ale emocjonalne, związane z różnymi wysokimi wartościami. I wydaje mi się, że biografie tych ludzi na czele z Zachwatowiczem. Zachwatowicz urodzony w tysiąc dziewięćsetnym roku, co też bardzo symboliczne w tym kontekście. Człowiek, który w latach międzywojennych jako młody architekt z Politechniki Warszawskiej i pracownik Katedry Architektury Polskiej. On już przed wojną uczestniczy w różnych próbach rekonstrukcyjnych, dotyczących Starego Miasta. O czym pewnie warto więcej powiedzieć. Więc to co się dzieje po wojnie, nie jest pomysłem, który wyciągnięto z kapelusza. To jest efekt pewnej drogi, jaką odbyły środowiska architektoniczne już wcześniej. Środowiska historyków sztuki i konserwatorów.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan zarysował kontekst taki historyczny, społeczny, trochę też polityczny, w którym zapadła decyzja o odbudowie starówki. i ja czytałam wypowiedzi, rozmowy z profesorem Zachwatowiczem. I on tam wskazywał na to, że mimo tego, że pieniędzy nie ma, sytuacja finansowa, społeczna jest bardzo trudna, to takie miejsca, które sprzyjają identyfikacji narodowej są po prostu potrzebne. On użył takiego sformułowania, że naród i pomniki jego kultury to jest jedno. To też jest dla mnie zastanawiające, w kontekście no władzy, która wtedy w Polsce panowała. Władzy komunistycznej, która raczej budowaniu i wspieraniu tej identyfikacji narodowej nie sprzyjała.**

BŁAŻEJ BRZOSTEK: No właśnie. I to jest bardzo interesująca historia. Zachwatowicz to ujmuje w kategorii narodu. Stanisław Ossowski, wielki socjolog mówił o tym w kategorii

społeczeństwa, korelatu społeczeństwa Warszawy. Nazywał korelatem przestrzeń materialną, w której społeczeństwo żyje, ponieważ żyjemy w jakiejś przestrzeni, utożsamiamy się na ogół z miejscem, w którym żyjemy. Mamy z nim emocjonalny związek. Gdy ono znika w gwałtowny sposób, wtedy społeczeństwo, jak pisał Ossowski rozpada się, atomizuje się. Dlatego przywrócenie mu korelatu, jest zadaniem, które ma charakter nie tylko patriotyczny, ale ma charakter społeczny. Po prostu pozwala odtworzyć społeczność Warszawy, która w innym wypadku być może by uległa atomizacji. Takich głosów było w latach czterdziestych i pięćdziesiątych wiele. Z różnych punktów widzenia wskazywano na to, że społeczeństwo polskie jest zagrożone. Jest społeczeństwem, które przeszło straszną traumę i odbudowa Starego i Nowego Miasta, ale nie tylko przecież, bo odbudowa Poznania. Budowa właściwie miast na nowo polskich czy od nowa polskich, czyli Gdańska i Wrocławia jest zadaniem, które ma przewyciężyć te straszne skutki traumy. Dzisiaj byśmy powiedzieli, zadaniem może nawet terapeutycznym. I rzeczywiście, kontekst ogólny jest no, jak najgorszy wydawałoby się, dla tego typu działań. Ale istniała specyfika polskiego komunizmu. Ona polegała na tym, że społeczeństwo tak doświadczone, kraj tak zniszczony, z tak zniszczonymi elitami kulturalnymi, technicznymi, intelektualnymi no nie pozwala się, że tak powiem zaorać w ideologiczny sposób tak gwałtownie, prawda? On potrzebuje kadr. W związku z tym, nawet ci uczeni albo architekci, którzy mieli całkowicie niewłaściwe biografie i na dobrą sprawę, powinni pewnie siedzieć w więzieniu, zgodnie ze stalinowskimi zasadami politycznymi. Oni mogą funkcjonować w tym kraju i próbują te swoje umiejętności, swoją wiedzę, swoją pamięć wykorzystywać niezależnie od okoliczności dla dobra, tak jak oni je definiują, tego społeczeństwa. I ta gra między władzą, która chce zmieniać, rewolucyjnie przekształcać tymi elitami i jednocześnie uwikłanie obu tych grup, grupy władzy i grupy tych elit, no w pewne zadanie jakim jest budowa Polski sprawia, że pojawia się rodzaj dość wąskiej, ale jednak powiedziałbym solidarności i zaufania. Ludzie władzy, na czele z Bierutem odnoszą się z szacunkiem do ludzi kultury. Co wynika z ich formacji też inteligentckiej, to sam Bierut był człowiekiem ze środowiska nieinteligentckiego, pracownikiem fizycznym, któremu bardzo imponowali intelektualiści. Podobną drogę przechodzili inni członkowie biura politycznego powiedzmy. Ta grupa architektów i konserwatorów z Biegańskim, Zachwatowiczem, Bogusławskim jest traktowana z pewnym szacunkiem. I może sobie na wiele pozwolić w realiach tego reżimu. To znaczy wyrażać własne zdanie, postępować niekiedy wbrew jakimś pojawiającym się tendencjom. No tu przykładem odbudowa rynku, w której następuje takie napięcie, ponieważ wydaje się dochodzą głosy, że władze sprzyjają koncepcji, żeby nie odbudowywać jednej z pierzei rynkowych. Tej, która odsłoniłaby widok na Wisłę. To też jest takie ogólne założenie, dotyczące Warszawy lat pięćdziesiątych, że należy ją otwierać na Wisłę. Warszawa, miasto odwrócone historycznie plecami do rzeki. No więc, tworzy się takie przebicie w stronę Wisły. Jest kilka takich miejsc. Jednym z nich jest Plac Trzech Krzyży, gdzie chciano wyburzyć całą pierzeję, łącznie z Instytutem Głuchoniemych i otworzyć widok na Wisłę, z takim amfiteatrem. Drugim takim miejscem jest plac między hotelem Bristol a kościołem Wizytek, gdzie z kolei chciano wyburzyć zabudowania klasztoru i otworzyć widok na Wisłę ze schodami. No i kolejnym takim miejscem był rynek Starego Miasta. To wynika z faktu, że władze bardzo interesują się odbudową Warszawy i sam, no ten hardcore polityczny, czyli biuro polityczne intensywnie debatuje w niektórych latach, co kilka tygodni, bardzo szczegółowo nad kolejnymi różnymi planami, dotyczącymi Warszawy. Oni się najbardziej wtrącają oczywiście nie w rzeczy konserwatorskie, tylko się wtrącają w rzeczy nowe. Czyli w marszałkowską dzielnicę

mieszkaniową na przykład. I tam roztrząsają sprawy, no łącznie z tym, jakie płaskorzeźby mają być na fasadzie, jaką wysokość ma mieć kandelabr i tak dalej. No i decydują o tym, ci panowie tam. Wyłącznie panowie, dodajmy wyłącznie. Oni sobie decydują o takich sprawach. W związku z tym środowisko umownie Zachwatowicza, wyczuwa pewne zagrożenia, które z tym mogą się wiązać. To znaczy, że sobie ci panowie coś postanowią nagle, a my zostaniemy no właściwie zmuszeni do realizacji tych działań. No bo oni właściwie mogą wszystko. To jest władza, która jest władzą, no zależną od Moskwy. Ale w obrębie tych swoich różnych poczynań jest niezależna od nikogo. To znaczy społeczeństwo nie ma na nią wpływu. I te elity też nie muszą koniecznie mieć na nią wpływu i boją się, że ten ich wpływ może być bardzo zależny od łaski pańskiej, prawda? Więc starają się też dobrze żyć z tymi dygnitarzami. Potem to będzie powodem różnych oskarżeń po latach, że to był rodzaj współpracy daleko posuniętej z władzami. No ale jak inaczej można było cokolwiek zrobić. No więc oni, realizujące te swoje plany, niekiedy uciekają się do takich faktów dokonanych. No i tak było właśnie w przypadku tej pierzei rynku. Ona po prostu zagrożona taką decyzją, jest bardzo szybko odbudowywana. Robi się to błyskawicznie. Stawia się właściwie przyziemia tych kamienic, w ciągu kilku tygodni. I one są gotowe, no i już nie można powiedzieć, że teraz to rozbieracie, prawda? No bo to już jest. Więc to są tego typu działania, takie zapasy, powiedziałbym. W które uwikłane są bardzo różne osoby, różne racje polityczne, ideologiczne. No ale efektem jest jednak to, że ta odbudowa postępuje.

ALEKSANDRA GALANT: Muszę panu przyznać, że kiedy mówił pan o tych pierzejach, przez które Warszawa miała oglądać Wisłę, zaczęłam myśleć obrazami i wyobrażać sobie właśnie Plac Trzech Krzyży otwarty na Wisłę. No najłatwiej poszło mi z hotelem Bristol, może przez Karową, nie wiem. Ale rzeczywiście rynek Starego Miasta bez tej jednej ściany, no to wymaga zabiegów wyobraźni.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: To prawda. Było to rzeczywiście poddane tej samej myśli. Dodajmy, że hotel Bristol też w tej koncepcji wybitnego architekta Bogdana Pniewskiego. To on rysuje te budynki i w tej koncepcji, hotel Bristol miał zostać po prostu zburzony. Ale hotel Bristol był mniej więcej rówieśnikiem profesora Zachwatowicza. Czyli w owych latach, o których mówimy miał około pięćdziesięciu lat. I nie był zabytkiem. Doktryna konserwatorska, która obowiązywała w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku zakłada, że obiektami chronionymi są tylko te, wzniesione przed rokiem tysiąc osiemset pięćdziesiątym. Więc właściwie cała eklektyczna, secesyjna, wczesno modernistyczna architektura dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku, nie była w żaden sposób chroniona. A Warszawa, która narosła właśnie intensywnie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, no w większości składała się z kamienic eklektycznych. I w związku z tym, w większości nie była uznawana za dobro warte odbudowy. No i to wyjaśnia też dlaczego skupiono się tak bardzo na Starym Mieście, Nowym Mieście, Trakcie Królewskim i pojedynczych obiektach, które miały metrykę sprzed tysiąc osiemset pięćdziesiątego roku. Natomiast no, na dobra sprawę na reszcie śródmieścia, no machnięto na to ręką, ponieważ to nie były obiekty zabytkowe. A ponieważ, od doktryny jest tylko krok przeważnie do doktrynerstwa, niestety burzono jeszcze w latach siedemdziesiątych kamienice eklektyczne, które dzisiaj byśmy uznawali za piękne obiekty zabytkowe, prawda? No ale ich nie uznawano za zabytkowe.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Jakiś czas temu w Audycjach Kulturalnych pojawił się Andrzej Skalimowski, który jest autorem książki o Józefie Sigalinie. I tam, na kartach tej książki też pojawia się stwierdzenie, że no Sigalin miał na sumieniu kilka, może nawet kilkanaście, a kto wie, może kilkadziesiąt kamienic, które wyburzył, na rzecz budowania właśnie tego nowego, które przyszło razem z odbudową. Ale chciałam też porozmawiać o tym, co zostało stworzone. Bo mówimy o kontekście odbudowy, o tym czym się kierowano, jakie racje się ścierały. Natomiast faktem jest, że starówka została odbudowana. Ona fizycznie jest. Chciałam pana poprosić o wyjaśnienie takiego sformułowania, które często się pojawia, kiedy mówi się o starówce warszawskiej. Mianowicie kostium historyczny.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Bardzo poważna sprawa. I można by o tym mówić bardzo długo. Oczywiście dawna starówka, tutaj dodajmy też, że określenie starówka tak naprawdę zostało wprowadzone do języka polskiego powszechniej, dopiero po Powstaniu Warszawskim. Określenie starówka dotyczyło tej części Warszawy, która była objęta przez powstańców i była takim jak gdyby wolnym, wyzwolonym fragmentem miasta. I mówiono o tym starówka. Natomiast przed wojną określenie starówka się nie pojawia publicznie. Ono się nie pojawia ani w książkach, ani w historiach Warszawy, ani nie jest używane przez historyków sztuki albo architektów. Więc to słowo też ma swoją metrykę, prawda? I zostało wprowadzone do obiegu właśnie w czterdziestym czwartym roku. I to co było starym miastem wcześniej, czy miało kostium? W jakimś stopniu tak, ponieważ na przykład decyzja o pomalowaniu rynku starego miasta, w latach dwudziestych dwudziestego wieku, w takie różne freski i historyzujące ale też bawiące się historią, całkowicie współczesne Zofii Stryjeńskiej między innymi, no była nadaniem pewnego kostiumu, pewnej szaty temu, co było. Natomiast no, określenie kostium, do tego starego miasta sprzed zagłady Warszawy, nie bardzo pasuje. Bo ono po prostu było taką organiczną strukturą, która narosła przez kilkaset lat. Najstarsze kamienice starego miasta były czternastowieczne. I te czternastowieczne domy, z tymi czternastowiecznymi ceglami sobie stały, przebudowywane, rozbudowywane, podwyższane, przekształcane przez kilkaset lat. Takie wielkie fale przekształceń, to jest zwłaszcza początek siedemnastego wieku, gdy po wielkim pożarze Warszawa była, no siłą rzeczy odnawiana i wtedy jej nadano takie kształty już renesansowe, wczesnobarokowe. I zatarto w dużym stopniu te kształty średniowieczne. Ale one ciągle w tych kamienicach były. I to co się dzieje później, no to są kolejne wojny, zniszczenia, potop szwedzki, bardzo wielkie zniszczenia wtedy, bardzo wielkie powodują, że te domy bez przerwy zmieniają kształt. Zmieniają się ich fasady, zmieniają się ich wnętrza. One dostają kolejne kondygnacje, stają się coraz wyższe. A ich podwórka zostają zabudowywane różnymi dobudówkami. I otóż, do właściwie dziewiętnastego wieku ten proces nie podlega żadnej kontroli. Co więcej, to miasto stare jest tak gęste, tak ciasne i tak zaniedbane też fizycznie, że ono w okresie Księstwa Warszawskiego miało zostać zburzone. Takie plany burzenia starej Warszawy to jest przełom osiemnastego, dziewiętnastego wieku. Najbardziej intensywne to jest okres Księstwa Warszawskiego, gdy no jeszcze nie uczczono, nie doceniono architektury średniowiecza, urbanistyki średniowiecza. Natomiast już wiedzano, że ten typ miasta jest niezdrowy, mało imponujący, mało reprezentacyjny, że to miasto jest po prostu nie do naprawy. I dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku pojawia się to myślenie takie, w kategoriach, które byśmy nazwali konserwacja zabytków. To znaczy zabytek, to też jeszcze nie jest słowo języka polskiego w dziewiętnastym wieku, mówi się o starożytnościach wtedy, że musimy dostrzegać i dbać o nasze starożytności. No każdy ma takie starożytności

jakie ma. To nie są starożytności antyczne. Ale to są starożytności średniowieczne. A romantyzm tam od lat tysiąc osiemset dwudziestych, który oddziałuje w Warszawie, włącza średniowiecze, a zwłaszcza gotyk w obręb pozytywnej mitologii i takiej też tradycji patriotycznej narodowej. Co się dzieje śladem Anglii, śladem Niemiec. W związku z tym co to nasze mimo, że nie jest antyczne, to jednak jest wspaniałe. No ale zarazem to co nasze i nie jest antyczne, jest wspaniałe, jest w tak strasznym stanie na ogół, bo te budynki gotyckie łącznie z Katedrą świętego Jana na przykład. One przez setki lat po prostu się trochę wala, trochę są odbudowywane, trochę są przebudowywane. Generalnie mają kształty nieregularne, a mieszkanie na przykład na Starym Mieście w dziewiętnastym wieku było niesłychanie uciążliwe. Podobnie, jak z resztą w okresie międzywojennym. To są mieszkania, które są ciemne. Większość okien wychodzi na bardzo gęsto zabudowane podwórka, pełne szop, składów, jakichś kuchni, jakichś chlewików także. Różnych tego typu rzeczy. kamienice poprzez wieloletnie procesy przebudowy wewnątrz, mają bardzo ciemne i wąskie mieszkania. Tam nie ma bieżącej wody. Na ogół jest tylko kurek, gdzieś tam w podwórku czy woda doprowadzona w pobliże. Tam, no nie ma podstawowych instalacji toaletowych na przykład, które już dwudziestowieczny człowiek sobie wyobraża. Więc to jest miasto bardzo historyczne, bardzo zaniedbane, które jest przedmiotem coraz większego zainteresowania inteligencji. No bo Warszawa jest pod władzą rosyjską, prawda? Przez większość dziewiętnastego wieku i do początku dwudziestego. Więc wszystko co nasze, staje się tym bardziej istotne. Staje się mityczne. W związku z tym w gazetach się pojawiają ilustracje, drzeworyty pokazujące pod koniec dziewiętnastego wieku różne kamienice staromiejskie. Pojawia się specjalna instytucja społeczna, zajmująca się opieką nad zabytkami przeszłości. I gdy Zachwatowicz ma swoje trzydzieści lat, no to jest oczywiste, że Stare Miasto stanowi wielki zabytkowy kompleks, o który należy zadbać. Ta akcja zadbania o Stare Miasto się tam toczy od początku dwudziestego wieku. Natomiast najbardziej spektakularne było co. No było to, co zaczęto robić w czasach komisarycznej prezydentury Stefana Starzyńskiego, który bardzo się interesuje nadawaniem Warszawie atrakcyjności, także takiej jaką dziś rozumiemy, że miasto powinno mieć swoje takie landmarki, takie swoje hity, prawda? Warszawa wydawała się, że tych hitów ma mało, i że w dodatku one są bardzo zaniedbane. W związku z tym w czasach Starzyńskiego, z udziałem Zachwatowicza rozpoczyna się akcja rekonstrukcji murów obronnych starej Warszawy. I to już było na pograniczu doktryny. To już było śmiało, ponieważ zakładało, że będziemy odsłaniać i dobudowywać mury, które istnieją, mury starej Warszawy. One zanikały od siedemnastego wieku. W ten sposób, że generalnie obrastały domami. Stawały się częścią miąższu kamienic. I magistrat warszawski lat trzydziestych, zaczyna kupować te działki z kamienicami, żeby te kamienice wyburzyć. One są przeważnie nietraktowane jako zabytkowe, bo są z wieków powiedzmy dziewiętnastego na ogół, osiemnasty, późny dziewiętnasty i odsłonić mury. Więc się burzy domy, odsłania się fragmenty murów, a tam gdzie był barbakan i gdzie nie ma nic, w latach trzydziestych w drugiej połowie się wymurowuje taki kształt barbakanu. Niski murek po prostu, pokazujący kształt dawnego barbakanu. To jest kreacja. Ale to jest wstęp do myślenia, które wybuchnie po wybuchu wojny. Bo Warszawa jest bombardowana, Zamek płonie, Niemcy przyjeżdżają w trzydziestym dziewiątym. Jesienią zaczynają rabować dzieła sztuki, między innymi z Zamku. No i jest oczywiste, że miasto w rękach niemieckich nie może się spodziewać generalnie niczego dobrego. No i to się sprawdziło całkowicie. Podziemne pracownie architektoniczne i pracownie konserwacji zabytków, prowadzą w czasie okupacji różne tajne działania, zabezpieczające, inwentaryzacyjne, fotografuje się budynek

staromiejskie, jeszcze w czasach powstania, gdy już płoną, żeby mieć materiał. I któregoś dnia gdy przyjdzie wolność, odbudować tę Warszawę. No wolność przyszła, co prawda w innym właśnie kostiumie, niż miano nadzieję, no ale jakaś tam częściowa przynajmniej przyszła taka, która pozwalała liczyć się z tym biologicznym trwaniem narodu. No bo Niemcy obiecywali raczej biologiczną zagładę. Więc to co się dzieje, to co bywa nazywane nową okupacją, czyli władze z nadania Moskwy, no rewolucja społeczna ma zbudować społeczeństwo nowe, zdrowsze, prężne, industrialne i tak dalej. Rozwinięte. No i w tym wszystkim, gdzieś nagle pojawia się szansa realizacji tych dążeń, które już od dziesiątków lat ci inteligenci, będący historykami sztuki próbowali realizować. To jest proces. To jest proces i to jest pewne zwieńczenie dla ludzi ich życia. Tego, co oni w ciągu swojego życia robili, widzieli, myśleli, pragnęli. I w związku z tym jest tak udane. Bo wynika nie z jakiejś tam decyzji władz. Gdyby to było tylko to, no to prawdopodobnie Stare Miasto by wyglądało zupełnie inaczej. A ono wygląda tak, właśnie ma tak jak pani powiedziała, taką szatę czy kostium, który ma mu nadać najbardziej konserwatorsko przekonujący historyczny charakter. I jednocześnie ta budowa ma zapewnić mieszkańcom to czego nie mieli ich poprzednicy czyli mieszkania, które będą jasne, suche, ze wszystkimi instalacjami. I będzie się w tych średniowiecznych i nowożytnych domach mieszkalo tak jak w nowoczesnym osiedlu mieszkaniowym. Takie było założenie i to zrealizowano.

ALEKSANDRA GALANT: Zaczęłam naszą rozmowę od dat. Konkretnie od daty dwudziesty drugi lipca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku. To jest symboliczna data urodzin Starówki, tak można powiedzieć. Obchody siedemdziesiątych urodzin Starówki w tym roku organizuje Muzeum Warszawy i może z okazji urodzin zgodzi się pan trochę spojrzeć w przyszłość i ocenić teraźniejszość. Nie chodzi mi o sposób funkcjonowania Starówki, a raczej to jak ona funkcjonuje społecznie. To znaczy czym Starówka dzisiaj jest przede wszystkim dla mieszkańców Warszawy, może szerzej dla Polaków. Oczywiście to, o czym pan wspominał, ten landmark, ta atrakcja turystyczna no to jak najbardziej jest. Świadczą o tym tłumy na ulicach warszawskiego Starego Miasta, niezależnie właściwie od pogody. Czy słowa Jana Zachwatowicza się sprawdzają, że jest przedłużeniem naszej identyfikacji narodowej, kulturalnej.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Niewątpliwie jest. Ale jak ze wszystkimi innymi miastami i sprawami, rzeczami, no nie wszystko odbywa się wedle planu. Można zaprojektować, zaplanować sobie miasto, ale to miasto żyje. I ono wymyka się projektom, pomysłom. Dlatego właśnie doktryny bardzo często się nie sprawdzają. No po pierwsze, Stare Miasto Warszawy historycznie zostało niejako peryferią tego miasta, ponieważ ono uciekało od swojej starej części. I uciekało dosyć konsekwentnie. Uciekało na południe, wzdłuż Wisły. Uciekali królowie z Zamku. Próbowali sobie budować nowe rezydencje aż do Wilanowa. To jest bardzo wielka odległość. Szlachta nie bardzo chciała miasta, jako takiego miasta właśnie o wąskich ulicach i kamiennych domach. Bo szlachta była przyzwyczajona do życia w zaściankach, w pałacach, w dworach, arystokracja w pałacach. Więc od siedemnastego wieku, od kiedy Warszawa pełni funkcje stołeczne, to mieszkańcy nadają jej kształty. W skutek tego, Warszawa się staje takim miastem stanowo- szlachecko- arystokratycznym, które ucieka od Starego Miasta, które jest traktowane jako miasto kupiecko mieszczańskie niemieckie. No nieatrakcyjne dla elit, prawda? Jako miejsce do życia. I w skutek tego, Stare Miasto stało się taką małą pesteczką, która gdzieś tam na boku tego miasta funkcjonowała, stopniowo popadając właśnie w zaniedbanie

społeczne też. To była dzielnica biedy właściwie. I dziedziczy to w jakiejś mierze Stare Miasto, które mamy dzisiaj. Bo ono jest jak gdyby poza Warszawą. Wiele osób mówi mieszkających w Warszawie, że właściwie nigdy tam nie przychodzi. Żeby się tam wybrać to trzeba podjąć taką decyzję. Przez Stare Miasto się nigdzie praktycznie nie przejeżdża i nie przechodzi.

ALEKSANDRA GALANT: Stare Miasto nie jest po drodze.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Nie jest po drodze. Jest właśnie na boku. I to wynika z wielu powodów. No jak sobie spojrzymy na Wiedeń, no to jego centralny plac z katedrą jest absolutnie w samym środku Wiednia. Stare Miasto Warszawy jest absolutnie na boku miasta i Warszawa ma z resztą takie cechy dziwne, że można w niej bardzo długo być i na przykład nie widzieć Wisły. I można tak samo w niej bardzo długo być i nie oglądać Starego Miasta. Tam się trzeba wybrać. Nad brzeg Wisły się specjalnie idzie albo jedzie. Na Stare Miasto się specjalnie idzie. I to jest jeden jak gdyby taki strukturalny problem. Tylko, że dopóty dopóki Stare Miasto było tym, czym miało być wedle projektu z lat czterdziestych. To znaczy dzielnicą mieszkaniową. No to siłą rzeczy toczyło się w nim codzienne życie. Mieszkali tam ludzie. To były domy, łącznie z kamienicami rynkowymi. Ale przede wszystkim te kamienice przy bocznych ulicach od rynku odchodzących, to wszystko były domy mieszkalne. W związku z tym zgodnie z zasadami socjalistycznego planowania miasta, mieszkańcy mieli określoną liczbę sklepów mięsnych, papierniczych, sklepów z kosmetykami, piekarni i tak dalej. To wszystko było dzielnica samowystarczalną w gruncie rzeczy. Czy to można było utrzymać w warunkach wolnego rynku i rozwoju turystyki. Bardzo wątpię. No miasta historyczne się wszystkie z tym borykają. Na czele w Polsce z Krakowem, którego w starej części w obrębie Plant, dziesięć lat temu mieszkało, zdaje się sześć tysięcy osób. Nie wiem ile mieszka dzisiaj. Ale to są liczby bardzo nikłe, ponieważ tam się żyć nie da z wielu powodów. Struktura handlu i usług jest dopasowana do turystów bardziej niż do mieszkańców. Koszty życia są bardzo wysokie, komfort życia jest bardzo niski, bo to jest bezustanny hałas. I stało się to atrakcyjne jako lokata kapitału. To znaczy mieszkania na Starych Miastach w ogóle w Europie są dzisiaj głównie na wynajem dla turystów. Z tego się żyje. Mało kto chce tam mieszkać. No i Stare Miasto Warszawy spotkał właśnie ten sam los. Sprzeczny z założeniami jego budowniczych. To nie jest osiedle mieszkaniowe. To jest rezerwat historyczny i miejsce turystyczne z działającą na szczęście jeszcze jakąś liczbą instytucji publicznych. Tam jest Dom Kultury, Muzeum Warszawy, Instytut Historii PAN, inne muzea. Różne placówki publiczne tam ożywiają te dzielnice nie tylko turystycznie ale też intelektualnie, bo ja wiem, kulturalnie i tak dalej.

ALEKSANDRA GALANT: Można powiedzieć, że okolice zdominowały przede wszystkim takie miejsca turystyczne, restauracje. Restauracje przede wszystkim. No i sklepy przede wszystkim z pamiątkami. Kiedy pan mówił, jak kiedyś to funkcjonowało, że w okolicy były sklepy mięsne i piekarnie ja przyznaję, że również na Starówce bywam sporadycznie. I kiedy się tam wybiorę i nigdy nie rozglądałam się za piekarniami. Ale wydaje mi się, że w tym ścisłym centrum takich sklepów na próżno szukać.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Tak. Co więcej, restauracje, które są na Starym Mieście nie są odwiedzane przez mieszkańców Warszawy. Właściwie to jest biała plama, jeśli chodzi o życie. Takie wyobrażenia gastronomiczne na przykład mieszkańców, co też tylko separuje Stare Miasto.

Stare Miasto w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku to było miejsce, gdzie studenci przychodzili na wino, gdzie ludzie przychodzili do lokali, kamiennych schodków, różnych innych. Do piwnicy Warszawskiej, żeby słuchać muzyki. To było osiedle i to była część miasta, która była atrakcyjna, przyciągała. Tam był wielki sklep desy, tam był sklep cepelii, tam był sklep filatelistyczny, bardzo ważny przy samym Rynku, do którego warszawscy filatelisci przyjeżdżali. Oprócz tego, że oczywiście na Rynku stały do siedemdziesiątego roku samochody, to był parking i walczono o to, żeby je usunąć, prawda? To nie było zmuzealizowane. Natomiast proces muzealizacji, turysty powiemy, w całej sympatii dla turystów, Starego Miasta prowadzi do tego, że funkcje tej dzielnicy się zupełnie zmieniają, prawda? I dzisiaj tam jest łatwiej kupić, bo ja wiem gęś Pipę, którą kupują uczniowie przyjeżdżający na wycieczki, niż takie rzeczy codziennego życia, potrzebne do domu. To jest właśnie specyfika nie tylko Warszawy. Ale Warszawa, chciałem podkreślić Warszawa jest też, ma taką strukturę jako miasto, że siłą rzeczy Stare Miasto jest niejako jej częścią odrębną.

ALEKSANDRA GALANT: O Starówce warszawskiej można rozmawiać jeszcze na pewno dużo dłużej. Wszak siedemdziesiąt lat tej najnowszej historii trudno jest streścić w trakcie jednego podcastu. Niemniej mam nadzieję, że ta rozmowa zachęci was do odwiedzenia Starówki a także do zbadania tego tematu jeszcze głębiej. Dzisiaj o warszawskiej Starówce, w roku jej siedemdziesięciolecia mówił pan Błażej Brzostek, historyk związany z Uniwersytetem Warszawskim i Muzeum Warszawy. Dziękuję za to spotkanie.

BŁAŻEJ BRZOSTEK: Dziękuję bardzo.

♪ [MUZYKA]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.